

Macierz Polska.

Tygodnik ilustrowany dla dzieci i młodzieży

NR. 47.

CHICAGO, 21-go LISTOPADA (NOVEMBER 21-th), 1907.

ROK (Year) VIII

ENTERED AT CHICAGO, ILL., POST OFFICE AS SECOND CLASS MATTER



PAN DOKTÓR.

HENRYK SIENKIEWICZ.

Z podróży do Afryki.

(Ciąg dalszy).

SOMALISI.

Lud to ciekawy. Dziksi i drapieźniejsi od innych murzynów, przewyższają ich jednak o wiele inteligencją i przemyślnością. Broń ich, szczególnie włócznie i noże, są rzeczywiście bardzo piękne.

Rysy ich twarzy nie różnią się prawie od europejskich. Nosy mają wąskie, usta również. Budową ciała różnią się także od innych murzynów, ciała ich bowiem są wysmukłe, karki i ramiona mniej herkulesowe. Jestto potężny szczep, zamieszkujący wybrzeża niemal od cieśniny Bab-el-Mandeb i przyłądka Guardafui na północy, aż do Mambassa na południu. Są niezmiernie ruchliwi. Pełno ich w Adenie, Massawie, we francuskim Oboku i w angielskiej Berbera. Z południowym mussonem zapuszczają się też do Zanzibaru, gdzie ich widziałem całe setki. Są oni po większej części okrutni i zdradziecy. Bardziej przeniewierczego szczepu nie ma podobno w całej Afryce. Podróżnicy, którzy chcieli zwiedzić ich kraj, próbowali niejednokrotnie tworzyć karawany z „oswojonych” Somalisów, wziętych z Adenu. Ale utworzona z nich karawana poczyniała zawsze od poderżnięcia gardła swemu naczelnikowi i zrabowania jego towarów. Mało też podróżników zwiedziło ich siedziby, albowiem mordują każdego bez litości. Są to fanatycy muzułmanie, żyjący w ciągłej obawie, że kraj ich wcześniej, czy później, przejdzie pod panowanie którego z państw europejskich.

Niestychanie ciekawem i doniosłem byłoby zbadanie górnego biegu głównej ich rzeki Dżuby. Jest to jeden z najmniej znanych kątów Afryki. Ale podróżnik, któryby taką wyprawę podjął, musiałby mieć ze 200 zbrojnych Sudańczyków, lub Zanzi-barczyków, prócz ludzi do niesienia pakunków. Inaczej zostałby odparty zaraz od brzegów, lub zamordowany, jak prawie wszyscy, którzy dotąd próbowali dostać się w górę rzeki.

Wiosłarze nasi, byli to młodzi ludzie, od 18 do 20 lat. Widząc po raz pierwszy Somalisów przypatrywałem im się z ciekawością, podziwiałem szczególnie ich rysy, pod czarną skórą zupełnie europejskie. W chwili gdy wsiedliśmy do łodzi, jeden z nich zaczął pieśń, a raczej jakby litanię, która była zarazem komendą do wiosł. Czarne ciała i białe głowy jęły się przechylać miarowo i po upływie pół godziny przybyliśmy do portowego cembrowania i po raz drugi pomyślałem: co za inny świat!

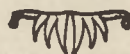
ZWIEDZANIE ADENU.

Miało się ku wieczorowi, bo nie zaraz ruszyliśmy z okrętu. Słońce zniżyło się już ku Afryce; domy, skały i powietrze były jakby oblane i nasyczone czerwonym światłem; upał dokuczał jeszcze wielki i w tych szczególnych, jakby ceglastych blaskach, w tym żarze uwijają się Arabowie, Hindusi, Somali i Gallasowie. Wszystko to nagie, lub nawpół przybrane; wszystko przewraca białkami oczu, śmieje się, wrzeszczy, żebrze, macha rękami, ciągnie w różne strony; wszystko wydaje się dziwne i niezwykajne. Zaraz z początku otoczyła nas gromadka dzieci zupełnie nagich, prosząc natrętnie o jałmużnę. Były między nimi cztero i pięcioletnie śmieszne figurki, jakby sztuczne, o kędzierzawych, okrągłych główkach, o oczach, przypominających perłową masę, oprawną w heban, o wydętych brzuchach i cienkich nóżkach, na których podskakują jak małe pchełki. Te kupy ludzi o różnych skórach, ten ruch gwałtowny wśród nich sprawiają, że człowiekowi się zdaje, jakoby śnił, ale ów sen jest zarazem trochę zmorą.

Wśród czarnych i oliwkowych tłumów widać od czasu do czasu białe hełmy Europejczyków, przeważnie Anglików. Twarze ich blade i wycieńczone przez anemię, mają w oczach wyraz zmęczenia i tęsknoty. Anglicy osiedli tutaj dlatego, że to jest, mniej więcej, pół drogi do Indyi i że mają tu potężną stację węglową, którą nawet ufortyfikowali, bo czyni ich ona panami oceanu Indyjskiego.

Wzdłuż kamiennego, portowego progu ciągnie się w Steamer — Point szereg wysokich kamienic, nieodznaczających się zresztą niczem, bo budowanych przez Europejczyków. Zdobią je tylko szerokie podcienia, w których kryją się agencye, kawiarnie i sklepy. Przed tymi sklepami warto się zatrzymać, sprzedają bowiem w nich wszystko, co wydaje pas zwrotnikowy. Widzisz tu na wystawach: skóry lwie, skóry tygrysie i lamparcie, broń indyjską, brzozy i laki japońskie, pióra strusie, wspaniałe wyroby mosiądzu, wykuwane w Bombaju i Kalkucie, materye tkane w Madras i Kaszmirze, wachlarze z piór pawich, wypchane bengali, korale, wory ryżu, pęki cynamonu i trzciny cukrowej, buńczuki z końskich ogonów, farbowane w purpurze, kły słoniowe i tysiące innych, nieznanych przedmiotów k t ó r y c h barwy rozmaite, najczęściej czerwone, żółte, połyskujące metalicznie, wychylają się ku tobie z mroku, tworząc jakby przyćmioną tęczę

(Ciąg dalszy nastąpi).



JÓZEF GRAJNERT.

ŻYCIE ZA WIARĘ.

Opowieść przeszłości.

(Ciąg dalszy.)

O tych olbrzymich zbrojeniach i ruchach przysły wiadomości do Krakowa i do Tyńca, skąd znowu przemknęły się na sandomierski zamek. Dowiedział się książę Henryk i o tem, że w kwietniu tegoż roku wyruszyli już Niemcy w drogę, a wojsko francuskie w ślad za nimi miało się udać ze stolicy Lotaryngii, z nad rzeki Mozeli 20 czerwca, w dniu św. Sylwestra.

Przygotowawszy należycie hufiec sześciuset doborowych rycerzy, którzy dobrowolnie lub najmniej zostali zaciągnięci z pomiędzy szlachty i kmieci księstwa, przy sobie zostawił naczelne dowództwo, a miał do pomocy sprawnego i wyćwiczonego w rzemiośle wojennem Goworka. Stary hetman Żeliszław pozostawał podówczas w Poznaniu przy księciu Mieczysławie, ćwicząc mu w wojskowości nowe zaciągi. Ksiądz Witalis, jako kapelan książęcy towarzyszył także hufcowi Henrykowemu. Przywiódł on z sobą Stacha Zabałasa, który nauczył się przez rok prawie w klasztorze tyńieckim czytać i pisać po łacinie, mógł być pomocny naszym krzyżowcom wśród obcego duchowieństwa, w tak dalekim do nieznanych stron pochodzie. Powołanie Zabałasa do hufca krzyżowego stało się zgodnem z najwyższem jego upragnieniem; postanowił i on bowiem walczyć w obronie grobu Zbawiciela naszego i jak się wyraził, w razie potrzeby dać też życie za wiarę. Odział go przeto książę Henryk tak jak i siebie w zbroiczkę rycerską, mieczyk ze zbrojowni zamkowej podał i przyrzekł pasować na istotnego i prawego rycerza po pierwszym boju z Turkami lub saraceńskimi Arabami. Nie wątpił, że młody uszlachetniony dziś przez świętą wiarę i naukę Prusak walecznością swoją stanie się godnym miana prawego rycerza.

Konie w tej małej armii były wyborowe i wytrwałe; pochodziły w części ze stadnin książęcych, a też i były kupione z tabunów stepowych Wołynia i Podola. Obok jazdy wyruszyła też w drogę i setnia piechoty uzbrojonej która miała stróżować wozów z zapasami żywności i obozu w czasie postojów w tak dalekiej drodze.

Każdy z tych polskich krzyżowców przypiął sobie na piersiach krzyż z czerwonego sukna, jak to powszechnie i gdzieindziej czyniono. Każdy rycerz obok miecza i włóczni miał tarczę przewieszoną przez ramię.

Przed wyruszeniem w pochód wszyscy się wyspowiadali, przyjęli Najświętszy Sakrament i mo-

dlili się gorąco podczas wotywy w kościele katedralnym. Któż-bo mógł powiedzieć o sobie, że powróci cały i zdrowy w progi ojczyście?...

Nareszcie ozwały się surmy bojowe, zabrzmiały w kilku kościołach dzwony i wzbiła się nad hufcem chorągiew stolicy książęcej, mająca po jednej stronie wyhaftowane trzy baszty wznoszące się nad murem obronnym, a na szczycie środkowej rynsztunek rycerski i pod nim orzełka białego na tarczy.

Lud z miasta i okolic niezliczonemi tłumami zegnał wyciągających z zamku wojaków, śpieszących do świętego podniosłego celu. Wielu łyzy rzewne ocierało, bo czyż można było zaręczyć, że ojciec, matka, ujrzą znowu swego syna, a siostry brata?

.. Wreszcie przy pięknej porannej pogodzie czerwcowej garść ta krzyżowców opuściła ulice Sandomierza, wołając jeszcze do swoich:

— Bywajcie zdrowi! Do zobaczenia!

— Może na Józefata dolinie!... szepnęli niektórzy smutnie.

— No, wiara! — odezwał się do swoich wojaków młody książę — do góry głowy i do góry serca! Pamiętajmy, że niełada zaszczyt nas czeka, iż i my, czem możemy, idziemy się przysłużyć świętej sprawie razem z innymi, obcymi rycerzami i ich królami-

— Bóg tak chce! — zawołał z ładownego wozu ksiądz Witalis — wszak to jest teraz hasło wszystkich w świecie idących na świętą wojnę.

— Bóg tak chce! Bóg tak chce! — zabrzmiały raźnie i wesoło w szeregach polskich głowy.

Postępowali oni wprost na Kraków, gdzie ich przyrzekł pobłogosławić ksiądz biskup Mateusz. Spodziewali się, iż za jakie dwa tygodnie, góry Karpackie przebywszy i dotarwszy do rzeki Cissy na Węgrzech, popłyną z biegiem jej wody tratwami, promowi i skutami, a potem szerokim Dunajem do którego ową rzeką wpada, dostaną się do miasta Widdynu, na granicę Bułgarii. W ten sposób uprzedzą przybycie armii francuskiej do tego miasta, i tam będą na nią czekali, aż razem puszczą się łądem przez góry Bałkańskie i przybędą przez Adryanopol do Konstantynopola.

Łatwiej to wymówić lub napisać o przebyciu tak wielkich przestrzeni. Przecież przy Bożej pomocy i dobrym zarządzie, choć po wielu trudnościach i znoju w skwarnej porze roku, nasi sandomierscy rycerze złączyli się z wojskiem francuskim w Widdyniu.

(Ciąg dalszy nastąpi).



PIOSENKA.

(Na nutę krakowiaka).

Biedne takie dzieci,
Co się ciągle włóczą,
Do szkoły nie chodzą,
I nic się nie uczą.

Dzieci te zostaną
Zawsze nieukami,
Ludzie ich też będą
Wytykać palcami.

Z takich dzieci wzrosną
Nieporadni ludzie,
Spędzać będą życie
W mozole i trudzie.

Uczmy się więc pilnie,
Choć jesteśmy mali,
Nauka nas w życiu
Od przygód ocali.

PORANEK SYNÓW KRÓLEWSKICH.

Jeszcze była noc głęboka, oświecały ją tylko gwiazdy(, iskrzące się na przezroczystym niebie i śnieg, na ulicach i dachach od srogiego mrozu stężały. Jeszcze milczały dzwony kościołów, a już na zamku krakowskim w dwóch oknach przez zamarznięte drobne szybki migało się słabe światło.

W rogu długiej i wysokiej izby, na której nagich ścianach krzyż Zbawiciela, kropielnica srebrna i dyscyplin kilka wisiało, z łóżka żelaznego powstał był mąż blisko czterdziestoletni: sknzesał ognia, zapalił żółtą woskową świecę, ubrał się co prędzej w czarną odzież kapłańską, potarł palce o stężoną święconą wodę, namazał nią otwarte czoło, odmówił z pokorą i gorliwością krótką modlitwę, a stanąwszy w środku komnaty, krzyknął wielkim głosem:

— Dzieci, wstawajcie! Niech będzie Bóg pochwalony!

W mgnieniu oka z pod ściany przeciwległej ozwały się głosy młode, pełne i odpowiedziały razem: „Na wieki”, a czterech dziarskich chłopaków, powstając co żywo na nogi, jeło się ubioru.

Najstarszy z nich mógł mieć lat 15, najmłodszy lat 10; spali pokotem, koleją starszeństwa; dębowa podłoga, skóry niedźwiedzie, kozuchy zwinięte w trąbkę, łozem, posłaniem, przykryciem, wezglowiem im były.

Pozdrowili z uszanowaniem kapłana, sobie nawzajem dobrego dnia życząc; przebaknąwszy coś o wznowionym mrozie, owinęli nogi szmatami, grube skórnie na wierzch wciągnęli, odzież spodnią partianą przewiązali rzemiennym paskiem, a potem

z kolei szli do wielkiej marmurowej miednicy, pod oknem w ścianie umocowanej.

Tam każdy podawał głowę pod lejącą się za odkręceniem śrubki zimną wodę, zanurzał twarz i ręce w obmarzłym naczyniu, tarł kark i uszy płwającymi bryłami lodu, potem podskakując wesoło, biegał po izbie, by mu prędzej oschły włosy, twarz i ręce i wyszła z nich kurząca się para.

— Dosyć tego — zawołał kapłan, widząc, że najstarszy do psot się bienie i najmłodszemu kawałek lodu za kark za koszulę chce wpuścić — dosyć; kozuchy na się i do pacierza.

Chłopcy, nie rzekłszy i słowa, wzięli natychmiast leżące na posłaniu zwinięte kozuchy, włożyli je na siebie i ukłękli na środku izby, obróceni twarzami ku krzyżowi. Kląkł przed nimi kapłan; wszyscy złożyli dłonie i odmówili głośno i wyraźnie Modlitwę Pańską, Pozdrowienie Anielskie, Skład wiary, Dziesięcioro przykazań i zanucili pieśń “Bogarodzica.”

Tak się pomodliwszy, powstali w milczeniu i jeden tylko ze starszych chłopaków pozostał na klęczkach z oczyma wzniesionymi w górę, gdy odgłos trab myśliwskich, rzenie koni, psów szczekanie na podwórzach zamkowych słyszeć się dały; zaczęto drzwi przetwierać i wnet wszedł służbowy pacholik, a zabierając się do śpiesznego uporządkowania izby i do rozpalenia ognia na ogromnym kominie, oznajmił, że król pan przed wyjazdem swoim na łowy śniadać z królewiczami przybędzie.

Bo ci chłopcy tak rano budzeni, w zimnej izbie na twardym posłaniu śpiący, tak surowo chowani i tak posłuszni, byli to starsi synowie króla polskiego, Kazimierza Jagiellończyka. Władysław, Kazimierz, Jan i Aleksander, a kapłan, wychowywanie ich prowadzący, Jan Długosz.

Mieli oni jeszcze więcej rodzeństwa, pięć sióstr i dwóch braci, ale ci dwaj bracia, ów Zygmunt, później król wielki, i Fryderyk, w końcu życia kardynał, mieli dopiero jeden rok czwarty, a drugi trzeci, i wraz z siostrami byli zostawieni staraniom macierzyńskim zacnej królowej Elżbiety. Od lat pięciu dopiero brał synów pod swój ścisły dozór król Kazimierz, tak słusznie od dawnych pisarzy chwalony za troskliwe wychowanie, jakie dawał synom.

Tymczasem zastawiano w srebrnych naczyniach litewski kapuśniak z wędliną i zrazy koronne z kaszą. Na pierwszym miejscu położono kosztowne nakrycie dla króla, obok podobneż dla Długosza; przy nich gąsiorek wódki i jasne kołaczce, a na końcu stołu, cztery jednakie miski iłyckie, łyżki drewniane i po kawale razowego chleba. Stali książęta jak wryci przy nakryciach swoich, czekając rychło król wejdzie; smaczny i ciepły zapach potraw rozchodził się po izbie; apetyt mieli niezmyślony, lecz czekali w milczeniu.

Wszedł nareszcie król Kazimierz. Postawa jego była wspaniała, twarz czerstwa i wypogodzona, ubiór myśliwski. Kilku dworzan weszło za nim. Pozdrowił król Długosza z przyjaźnią i zapytał o synów.

— Zdrowi i posłuszni — odpowiedział Długosz.

— A więc dzień dobry wam, chłopcy. Bóg z wami — rzekł król, głaszcząc łaskawie synów po głowach, cisnących się do jego kolan.

— Mróz gracki — mówił dalej — uda się nam wytropić dzikiego zwierza; coby to za łowy były dziś w moich litewskich borach. Wy koronni, to zaledwie gaje macie. Ale należy posilić się na drogę. Siadajmy. Chłopcy! jedzcie, jak zawsze, stojący; starzy mówią: wstępuje moc w nogi od takiego zwyczajcu... Walny kapuśniak!... a jakie nauki tego dnia przypadają?

— Będziemy mieli, miłościwy panie, raczej powtórzenie; ciągle nie można iść naprzód, wypada niekiedy zatrzymać się i wrócić na przebytą drogę.

— W tem, jak we wszystkim, trafiacie w myśl moją, księżu kanoniku; nauką i ćwiczeniami sposobie synów moich dla kraju. A łacina będzie dzisiaj?

— Będzie, miłościwy panie; nie zaniedbuję jej nigdy, bo cenię ją wysoko, a zawsze oporem idzie; jeden królewicz Kazimierz bierze się do niej, gdyż radby jak najprędzej czytać księgi święte.

— A z mężów uczonych, którzy dziś przychodzą, czy Grzegorz z Sanoka, czy Wojciech z Brudzewa?

— Byli obaj wczoraj, miłościwy panie: dziś przyjdzie tylko Jan Kanty.

— A, ten czcigodny i święty kapłan! Nie zapomnijcie, księżu kanoniku, dać natychmiast znać królowej, skoro tylko przyjdzie. Mój Zygmunt już tam zapewne do tej nauki tęskni; rozkoszne to i mądre dziecię. Oby tylko Bóg opatrzny chować nam go raczył!... Ale komu w drogę, temu czas. Bywaj zdrów, zacny przyjacielu, drugi ojciec moich synów. Chłopaki! słuchajcie go, jak mnie samego. Do widzenia!

Wybrał się król; skłonił mu się Długosz, upewniając, że wszystkie polecenia ściśle dopełni; skłonili się niżej jeszcze w milczeniu królewicze, a skoro służba po śniadaniu sprzątnęła, stół jadalny zamienił się w stół nauki, a izba w szkołę.

*Nie było w owym czasie do nabywania światła nauki tyle pomocy i ułatwień, ile jest dzisiaj: kart geograficznych, globów ziemskich i niebieskich prawie wcale nieznano; papier był rzadki i drogi, księgi jeszcze szacowniejsze, drukowane mało co upowszechnione były, a pisane zbyt wysoko płacone, aby w ręce dzieci oddane być mogły. Najwięcej też ówczesni

śni mędrzy i mistrze uczyli z pamięci i z własnych notat.

Podobnie nauczał synów Kazimierza Długosz, a tem ławiej mu to przychodziło, iż z młodych lat pisywał wiele, wiele podróżował i dzieje pilnie zgłębiał. Co on mówił, uczniowie pisali sobie, jak umieli, kredą białą na stole, odczytując po kilka razy. Po skończonej lekcyi ścierał pokojowiec namazane litery i znaki, ale treść ich zostawała w trwalszej od tak ulotnego pisma pamięci.

Owego poranku zasiedli więc królewicze z obu stron długiego stołu na twardych dębowych ławach; Długosz zajął środkowe krzesło; kałamarz, pióro, pliki pergaminów, książek parę leżało przed nim! przeżegnał się; królewicze także znakiem krzyża poświęcili czoło, piersi i zaczęła się nauka. Tak rozpoczynali poranek synowie królewscy, a dorosłszy, dobrze też wszyscy służyli Bogu i Ojczyźnie.

PAN DOKTÓR.

Lalka Zosi bardzo zachorowała, od wczoraj leży w łóżeczku i oczek wcale nie otwiera.

— Zosiu, pójdź ze mną się bawić! — zawołał Władzio, synek sąsiada, otwierając drzwi do pokoju.

— Nie mogę, moja Bibi bardzo chora, muszę jej pilnować! — odrzekła smutnie Zosia.

— Cóż jest twojej lalce? — spytał Władzio.

— Nie wiem, dawniej była taka wesoła, ciągle się śmiała, trzepotała rączkami, a teraz patrz, leży, ani się ruszy! —

— Eh, głupstwo, poleży to wyzdrowieje! — zawołał Władzio.

Lecz nagle przybrał bardzo poważną minę i rzekł:

— Może chcesz, żebym poszedł po doktora?

— Idź, idź, mój Władziu! — prosiła Zosia, składając rączki.

— Dobrze, bądź spokojna, wkrótce przyjdzie doktor — odpowiedział Władzio.

I wybiegł z pokoju.

Wkrótce przybył pan doktor.

Ale któżby w nim poznał Władzia!

Miał długie czarne ubranie, okulary na nosie, a w ręku duży kapelusz.

— Któż tu u pani chory? — zapytał, podając rękę Zosi i rozglądając się przez okulary po pokoju.

— To moja córeczka, Bibi, dziś mi zachorowała! — odrzekła Zosia.

Doktor postawił na biurku kapelusz, przybliżył się do łóżeczka, wziął za rękę Bibi i kręcąc głową, rzekł:

— Ho, ho, silna gorączka, co za rumieńce!

— Ale ją pan doktor uleczy? — spytała z wielkim niepokojem Zosia.

— Ależ naturalnie! — odrzekł doktor.

— Zaraz zapiszę lekarstwo — dodał.

I usiadłszy przed biurkiem, pisał receptę a Zosia stała za nim, patrząc mu przez ramię z wielkim niepokojem.

— Zaraz trzeba posłać do apteki — rzekł doktor wskazując na receptę.

Zosia wzięła papier i uchyliwszy drzwi, zawołała:

— Moja Józefo, biegnij z tą receptą do apteki.

— Poczekam, aż przyniosą lekarstwo i sam jej wleję w buzię, bo takie rozpieszczone jedynaczki lubią grymasić! — odezwał się troskliwy doktor.

Zosia uśmiechnęła się, otworzyła znów drzwi i postawiła przed doktorem buteleczkę napełnioną wodą.

— Proszę o łyżeczkę! — rzekł doktor.

Zosia podała łyżeczkę.

Doktor nalał z flaszeczki na łyżeczkę, Zosia podtrzymała Bibi, a doktor wlewał jej w usta lekarstwo.

Lecz oblali całą buzię.

Zosia poczęła ją wycierać.

— Ach, jak ona zbladła! — zawołała dziewczynka, oglądając ręcznik i spoglądając na leżącą Bibi.

— To znaczy, że lekarstwo od razu poskutkowało! — odrzekł pan doktor, poprawiając spadające okulary.

— Żegnam panią, — do jutra córeczka pani będzie zupełnie zdrowa — dodał ów doktor, kłaniając się i wychodząc.

Bibi rzeczywiście wyzdrowiała, gdy tylko Zosia pociągnęła sprężynkę, zaczęła znów oczki i buzię otwierać.

Tylko była bardzo biała, rumieńce jej nie wróciły.

Wprawdzie pan doktor pociesza, że rumieńce wrócą, ale Zosia jakoś nie bardzo temu wierzy.

NIE OPUSZCZAJ RĄK.

Pewnego obywatela dotknęło nieszczęście; oto całoroczny dobytek i wszystkie zabudowania zniszczył pożar. Żona pociesza męża i mówi: „Nie trać serca i nie opuszczaj rąk, bo cóż się ze mną i z dziećmi stanie?” Mały Józio, słysząc te słowa, odtąd pilnie uważał na ojca. Ten w ciągu dalszej rozmowy, opuścił obie ręce — w tem przybiega do niego Józio i woła: „Tato, tato! nie opuszczaj rąk, bo cóż się z nami i z mamą stanie?”

FELIKS PORĄBKA.

POGADANKI Z DZIADUSIEM.

JABLUSZKO.

— A pfe, Tadiusiu, to niegrzecznie tak się zachowywać przy stole — mówiła mama do znajomego nam chłopczyka, siedzącego razem z całą rodziną przy kolacyi. — Zapamiętaj sobie raz na zawsze, że jest to bardzo nieprzyzwoicie gryźć jabłko, nie obrawszy takowego wprzód. Żeby mi się to więcej nie powtórzyło, bo inaczej za karę będziesz jadał oddzielnie... A to co?... zawołała zdumiona.

Pytanie to odnosiło się również do Tadzia, który, jak się czytelnicy domyślają, źle się zachował przy stole, bo nie obrał jabłka, lecz wzięwszy je z polstawki, łakomie wbił w nie zęby, chcąc ugryźć kawałek. Spotkała go jednak wielka niespodzianka, bo zaledwie ukąsił jabłka, wnet je wyrzucił z ust. Jabłko było robaczywe! Zawiedziony chłopiec miał przytem tak desperacką minę ze wstydu, że wszysy, nie wyłączając niezadowolonej z zachowania się Tadzia mamy, wybuchnęli śmiechem.

— Tak to zawsze bywa, mój chłopcze — zauważył ojciec, niegrzeczne dzieci zawsze tracą na swojej niegrzeczności. Spotkała cię podwójna kara: skarcenie mamy, której zrobiłeś przykreść i zawód na jabłku; mogłeś jednak i pierwszego i drugiego uniknąć.

— Ja już będę zawsze grzeczny, tatusiu, — odpowiedział chłopiec zasmucony, a zwracając się do mamy, dodał — niech mi mama przebaczy.

— Dobrze, moje dziecko, przebaczam ci i wierzę, że już więcej tego nie zrobisz — odpowiedziała mama. — Weź sobie inne jabłko — dodała.

Tadiusiu wybrał duże, rumiane jabłko, które rozkładał nożem na dwie części. Jakież było jednak zdziwienie chłopca, gdy ujrzał w niem wąskie wydrążenie, zaczynające się od skórki, a kończące się w samym środku jabłka, gdzie się znajdują ziarnka, a w owym długim korytarzyku było pełno brunatnego proszku.

— O, i to tak samo jest robaczywe — zawołał Tadiusiu, pokazując obie połówki siedzącym przy stole.

— Wykraj robaczywe części, a zdrowe zjedz — odezwał się dotąd milczący dziadus.

— Ciekawa to rzecz, skąd się w takim ładnym jabłuszku znalazł robak — zauważyła Jadzia. — O, widzi dziadus, cały środek stoczony, ani jednego ziarnka — mówiła, wskazując dziadusiowi stoczoną połowę jabłka.

— No, jak wam się zdaje, skąd też robak znalazł się w jabłku? — zapytał dziadus.

— Ja wiem, dziadusiu! — zawołał Tadius.

— Powiedz!

— Wylął się tam w środku jabłka, a potem wyszedł z niego — powiedział chłopiec.

— No, a ty, Jadziu, co myślisz.

— Ja nie wiem, dziadusiu, ale mnie się nie chce wierzyć w to, co mówi Tadius. Gdyby się z jabłka mogły wylęgać robaki, to wszystkie jabłka byłyby robaczywe. Czy nie?.

— Zapewne, że tak — odpowiedział dziadus.

— To ja już wiem, dziadusiu — zawołał Tadius po raz wtóry.

— Czy tak samo, jak wrzody? — zapytał ojciec z uśmiechem.

— Nie, tatusiu, ja już teraz wiem napewno.

— A więc?...

— Robak wlał do jabłka! — zawołał chłopiec.

— Wlał, wlał — powtarzał dziadus — chciałeś pewno powiedzieć, że się.....

— Wgryzł w jabłko! — dopowiedziała Jadzia.

— To wszystko jedno, czy wlał, czy się wgryzł — upierał się chłopiec.

— A właśnie, że nie wszystko jedno — mówiła Jadzia — żeby robak mógł być „wleść”, to musiałby mieć naprzód otwór w jabłku, a ponieważ otworu nie było, więc go musiał wygryźć, czyli, że się wgryzł.

— A skąd wiesz, że nie było otworu? — Właśnie, że musiał być! — zawołał zaperzony chłopiec.

— No, no, Tadius — odezwał się dziadus — zachyzasz się już gniewać i unosić, co bynajmniej nie należy do grzeszności; owszem, pokazuje, że sam wątpisz o tem, czy masz rację, a dla utrzymania się prz yswojem, gotoweś różne rzeczy stwarzać; gotoweś powiedzieć, że jabłko urosło już z dziurą, aby nią mógł wleść robak...

— Żle, chłopcze, to już druga nagana wieczorem — odezwał się tatuś, który w milczeniu przysłuchiwał się rozmowie dzieci.

— Przepraszam dziadunia, ale co ja temu wienien, że się Jadzia upiera.

— Ja się nie upieram, ty się, Tadius, zawsze upierasz i zawsze chcesz postawić na swoim. Ja, widzisz, staram się trzymać tego, co nam mówiła Siostra nauczycielka, żebyśmy się nie upierały przy swoim zdaniu, tem bardziej, jeżeli nie jesteśmy pewne, że mamy rację...

— Dobrze już, dzieci, bo myślę, że i nauczycielka Tadzia to samo chłopcom mówiła, ale on o tem w tej chwili zapomniał, a na przyszłość lepiej będzie pamiętał.

— Tak, dziaduniu, i przepraszam — odrzekł Tadius łagodnym głosem.

— Więc pamiętajcież oboje, zawsze jedno drugiemu ustępować, to nigdy między wami nie przyjdzie do sprzeczek. Żeby was zupełnie pogodzić, to wam powiem, co to za robak stoczył Tadzia jabłko i skąd się tam wziął.

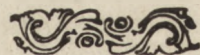
W ogrodach owocowych bardzo często można widzieć maleńkie, brunatne, jak kora drzewa, motyle, które składają swe drobniuteńkie jajeczka na owocach. Z tych jajeczek, podobnie jak i z jajeczek jedwabnika, wylęgają się gąsieniczki, które wgryzają się w owoce aż do samego środka, gdzie zjadają jąderka, które bardzo lubią. Często się też w lecie zdarzy, że zerwiemy świeży owoc nap. którą gdy rozkrajemy znajdujemy we wnętrzu małą, białą gąsieniczkę.

— O, tak, dziedusiu — ja pamiętam, u wujka na farmie dużo widziałem takich gąsienic w gruszkach, a wujek się bardzo na nie skarżył.

— Te więc gąsienice psują i niszczą owoce, dlatego matki ich trzeba tępić, bo są szkodliwe, jak również i same gąsienice.

Gdy gąsienica dostatecznie się wykarmi i wyrośnie, wydobywa się wtenczas z owocu na wierzch, wlaży na drzewo, albo spuszcza się na ziemię i za korą, lub w jakiej szczelinie oprzędzie się zupełnie w ten sam sposób, co i gąsienica jedwabnika, nitką z siebie wysnutą i tak w kokonie prześpi do wiosny. Na wiosnę z tej przędzy, czyli poczwarki, tak jak i z poczwarki jedwabnika, wyleci mały, brunatny motylek i znów będzie niszczył owoce, składając na nich swoje jajeczka. Wiecie więc, jaki to robak zepsuł owe dwa jabłka, które się dostał yTadziowi.

— Teraz już będę mądry — rzekł rezolutnie Tadius — gdy będę kupował jabłka, lub gruszki, to starannie obejrzę każde, czy na wierzchu nie ma czasem dziurek po gąsienicach.



POWINSZOWANIE OJCU.

Niech nic nie mięsza Twoich dni,
 Niech serce Twe wciąż szczęście śni,
 Niechaj długi przeciąg lat,
 Upięknia nadziei kwiat.
 Takie życzenia w piersi mej noszę.
 I w tym dniu w hołdzie szczerze Ci głoszę.
 Trudno wyrazić mojej czułości,
 Ale przyjemnie mówi mi myśl płocha,
 Mówi ustawicznie ze szczerzej miłości,
 Że Cię serce nad me życie kocha.
 Cóż więcej przecie,
 Powie Ci dziecię?
 Co serce pragnie, to i pieśń głosi,
 O Twą pomyślność Boga wciąż prosi.

MACIERZ POLSKA

TYGODNIK POWIEŚCIOWO-ILLUSTROWANY

DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

wychodzi co czwartek, każdego tygodnia

Adres redakcyjny: **MACIERZ POLSKA,**
51 INGRAHAM STREET, CHICAGO, ILLINOIS

Prenumerata roczna wynosi \$1.00. — Pojedynczy numer 3 centy
 lub miesięcznie 10 ct

Adres administracyjny: **MACIERZ POLSKA,**
141-143 W. DIVISION STREET, CHICAGO, ILL.

MACIERZ POLSKA

AN ILLUSTRATED WEEKLY FOR CHILDREN AND YOUNG PEOPLE

Issued at Chicago every Thursday.

Editor's address: **MACIERZ POLSKA,**
51 INGRAHAM STREET, CHICAGO, ILLINOIS

Subscription \$1.00 a year or 10 cents a month. Single copy 3 cents

Address of Business Office:

THE POLISH PUBLISHING CO.

Publishers of

MACIERZ POLSKA**141-143 WEST DIVISION STREET, CHICAGO, ILLINOIS****F. Orczyk.****WIELCY I MALI ODKRYWCY.**

Niedawno temu pisałem wam, mali czytelnicy o tabliczce mnożenia, wykazując, że dużo dzieci nie umie mnożenia, choć umieją na pamięć tabliczkę mnożenia. Zapewne takich dzieci mało jest wśród czytelników „Macierzy Polskiej”, jabym jednak wolał, aby ich wcale nie było, to znaczy, aby wszyscy czytelnicy moi umieli dobrze tabliczkę mnożenia nie tylko na pamięć, lecz również, żeby umieli stosować ją w codziennem życiu. A jak wam się zdaje, czy to trudno nabyć tej umiejętności? Niejedno bowiem z was może myśleć, że to rzecz nader trudna, tymczasem tak nie jest, byle tylko posiadać jedną, ale bardzo ważną rzecz. Kto tę rzecz posiada, ten potrafi dokonać dużo innych. Zgadnicie, co to może być za rzecz, co w człowieku stanowi prawdziwą potęgę, przed którą prawie nic się nie ostoja na świecie, która wszystkie przeszkody i przeciwności potrafi zwalczyć i doprowadza człowieka do pożądanego rezultatu jego pracy?... Wiecie, co to jest takiego?... To stałość w dobrych zamiarach, to rozumna i wytrwała cierpliwość! Za pomocą tej cnoty człowiek potrafi zwalczyć nawet największe przeszkody, które, naturalnie, nie przechodzą sił jego i zdolności tak fizycznych, jak i umysłowych. Cierpliwość to siła, to prawdziwa potęga, która na świecie prawdziwych dokonała cudów. Gdyby nie ta cnota, mało byłoby świętych w niebie, bo święci dla tego tylko stali się świętymi, ponieważ całe życie ustawicznie i cierpliwie pracowali nad tem, żeby ze złych stać się dobrymi ludźmi, co nie daje się dokonać w jednym dniu, ani roku, lecz wybaga pracy

i to wielkiej przez całe życie. Gdyby nie cierpliwość, wiele wynalazków nie byłoby nam znanych — i nie moglibyśmy z nich dzisiaj korzystać. Ile bowiem nocy bezsennych, ile pracy, nieudanych prób i wysiłków kosztuje człowieka każdy wynalazek i jego udoskonalenie, tego wy, mali czytelnicy, nawet wie-dzieć nie możecie.

Tak np. wynalazek sztuki drukarskiej, za pomocą której dziś tak łatwo możemy sobie pogawędzić i poznać się, kosztował Guttenberga bardzo dużo pracy i wiele czasu. Miał on różne niepowodzenia i przykrości, które jednak cierpliwie zwalczał. Dalej wynalazek maszyny parowej i zastosowanie jej do użytku człowieka jeszcze więcej niż wynalazek druku, kosztował pracy dłużej i cierpliwiej nie jednego, ale wielu ludzi. Myliłby się bowiem ten, kto by myślał, że zastosowanie pary wodnej, jako siły poruszającej, dokonano w jednej chwili i bez przeszkód.

Historia maszyny parowej, która przekształciła zupełnie stosunki wśród ludzi, której zastosowanie na morzu i na lądzie pozwoliło nam z łatwością w krótkim czasie przenosić się z jednego na drugie miejsce o tysiące mil oddalone i która w ten sposób zbliżyła ze sobą ludzi z najodleglejszych krańców ziemi, przedstawia nam usiłowania i niepowodzenia nie jednego, ale wielu ludzi, którzy borykać się musieli już to z niepowodzeniem własnych prób, już to z ubóstwem, graniczącym z nędzą prawdziwą, już to z prześladowaniem, którego doznawali od współczesnych, zamiast poparcia. Cierpliwością zwyciężyli przeszkody i zasłużyli się wiekopomnie całej ludzkości. Pomniki, choćby i granitowe, jakie im ludzie stawiają, z czasem skruszeją i zniszczą się, ale pomniki, własne ich dzieła, które sami sobie wystawili niezachwianą i roztrofną cierpliwością w pracy, przetrwają wszystkie czasy i nigdy nie zginą.

Cierpliwość, to gwiazda przewodnia w życiu naszym, którą nas doprowadza zawsze do celu.

A czy wy wiecie, jak tej siły ducha nabyć? Dopóki się jest młodym, nie trudno przychodzi uczyć się i ćwiczyć w cnotcie cierpliwości. Każdy z was, moi czytelnicy, łatwo ją zdobędzie, gdy tylko więcej i uważniej zastanawiać się będzie nad sobą i gdy rozpocznie od drobnych, a na pozór bardzo mało znacznych, codziennych spraw. Ot, np., wsta-jesz rano i ubierasz się, chcesz wciągnąć bucik na nogę, a tu spostrzegasz, że sznurowadło zaplątało się, chcesz szybko rozplątać, a ono jeszcze bardziej się poplątało. Wiele dzieci w takich wypadkach gniewa się, niecierpliwi i ciska bucikiem o ziemię. Także dzieci nigdy nie nauczą się cierpliwości i nigdy niczego nie dokażą. Zamiast się złościć, lub przeciąć nożem sznurowadło, uspokój się i powoli rozplącz

węzełek, gdy tak postąpisz, zwyciężysz gniew, i zdobędziesz cierpliwość. Inną razą szukasz ołówka, książki, zeszytu, lub innej jakiej rzeczy. Niecierpliwisz się i gniewasz, że ich nie znajdujesz. Szukaj spokojnie, a znajdziesz prędzej. Kiedyindziej zaś masz rozwiązać zadanie szkolne, próbujesz raz, drugi, ale nie udaje się; zniechęcony i zniecierpliwio-

ny zamykasz książkę i zeszyt powiadasz: „nie mogę!” Owszem, możesz, uzbrój się tylko w cierpliwość i próbuj dalej, a zobaczysz, że zadanie rozwiążesz. W takich i tym podobnych, codziennych wydarzeniach umiejętne zachowanie się i zwyciężanie niecierpliwości doprowadzi każdego do zdobycia tej potęgi ducha, którą zwiemy cierpliwością.



LEOPARD W OBLĘŻENIU.

Dziki i niesforne towarzystwo przedstawia nam rycina, oto gromada psów dzikich napotkała

wspaniałego leoparda, który się w pierwszym strachu schronił na pień drzewa, by się tem łatwiej

mógł przed tą czernią napastników obronić. Bezczelna ta zgraja, której wrodzona jest nienawiść do całego rodu kociego, przerachowała się jednak przy swoim napadzie, bo już jeden, który sobie łapę skrwawioną obmywa, dobrą dostał pamiątkę od leoparda. To też i reszta powolniej i ostrożniej już naciera, a można być pewnym, że wkrótce dadzą za wygraną i popędzą dalej za łatwiejszym łupem.

Pies dziki, jest typowo afrykańskim zwierzęciem, krótką swą głową i silnymi szczękami przypomina hyeny, lecz cały kształt ciała, żywość jego ruchów i cały sposób życia, zbliża go do rodziny psów np. wilka, lub szakala. Zwierzę to obdarzone jest w wysokim stopniu do polowania potrzebnymi przysposobieniami, a to: nadzwyczaj delikatnym węchem, szybkością biegu i wytrzymałością niezmierną. Zamieszkuje on większą część Afryki, a mianowicie południową, gdzie jest dla osadników jednym z najbardziej zniechęcających szkodników, gdyż sprawia w ich trzodach bardzo często wielkie spustoszenia. Nierzadko bowiem są wypadki, że zgraja tych dzikich psów napada w nocy, a nawet i w dzień pasące się na stepie trzody, a w swojej żądzy mordy zabija o wiele więcej zwierząt, niż pożreć może; a spożywa przeważnie wnętrzności swych ofiar, rozdarłszy swymi silnymi szczękami ich ciało. Nawet dla ludzi stają się niebezpiecznymi, gdyż w wielkich wólcach się gromadzą, a gdy są głodnymi, przed niczem się nie cofają. Zwykle jednak polują na zwierzęta słabsze, jak antylopy, gazy, itp., ścigają je zaś tak długo, dopóki uciekająca antylopa ze zmęczenia nie padnie, wtedy rozdzierają ją, i pożerają w kilku minutach.

Młode swe chowają w jaskiniach, które wygrzebują w pustyni, za zbliżeniem się jednak człowieka nie bronią takowych, lecz uciekają.

Ułaskawić je nadzwyczaj trudno, przywiązują się wprawdzie do człowieka, który je żywi i pielęgnuje, lecz przywiązanie swe okazują w tak dziki sposób, że się do nich zbliżyć niebezpiecznie. Nie mogą bowiem zapomnieć swej skłonności kłosa i kaleczą ustawicznie swego karmiciela.

O kraju, gdzie nie ma kar.

CZARODZIEJSKA BAJKA.

(Ciąg dalszy).

Chodzą dzieci po ogrodzie oglądają kwiatki, a dziwią się, że nigdzie królowej czarodziejki nie widać. W tem patrzą, aż tu ścieżyną sunie ku nim orszak elfów. A wiecie wy, co to elfy? Są to śliczne istotki tajemnicze, które w krainie czarów żyją, pomiędzy kwiatkami mieszkają i królowej czarodziejce służą. A było tam tych elfów dwanaście — sześć chłopiąt i sześć dziewczeczek. I przybrane były w su-

kienki barwiste z kwiatków i liści, tak, że same wyglądały jak kwiatki. Trudno było w pierwszej chwili rozpoznać, że to nie kwiatki prawdziwe.

— Pójdźcie tedy, prosimy — przemówiły elfy grzecznie. Lecz trzymały się zdala od dzieci.

— O, moje wy śliczne elfy! — wykrzyknęła Mila zachwycona — czy nie chciałybyście pobawić się z nami?

Lecz Elfy potrząsnęły główkami.

— Nie, nie możemy bawić się z wami — odrzekły.

Potem zaprowadziły Jurka i Milę tam, kędy na małym tronie zielonym siedziała królowa czarodziejka. Miała ona sukienkę z płatków różanych i sama wyglądała jak cudna różyczka.

— Co to za dzieci? — spytała królowa głosem srebrzystym.

Elfy zaś odpowiedziały:

— Nazywają się Jurek i Mila.

— Przywieźcie je tu i postawcie przedemną! — rozkazała królowa.

Jurek i Mila musieli tedy podejść i stanąć tuż przed królową, a ona i wszystkie elfy, co dookoła niej stały, zaczęły im się przyglądać.

— Słyszałam, żeście byli nieposłuszni — przemówiła królowa i widząc, że jesteście brudni.

— O, mnie tam wszystko jedno — wyrwał się Jurek. Lecz w tejże samej chwili pożałował tego, co powiedział, bo śliczna królowa czarodziejka posmutniała nagle i miała taką samą minę, jak ich mama wczoraj.

— A ja myślę, że ci nie wszystko jedno — odrzekła łagodnie. Potem obróciła się do elfów i zapytała:

— Elfy moje, dlaczego mama tych dzieci nie pocałowała ich na dobranoc?

— Dlatego, że były brudne — odpowiedziały elfy.

— A dlaczego wy nie chciałyście się bawić z Milą, gdy was o to prosiła?

— Dlatego, że ma główkę nie umytą i włoski nie uczesane, a brudne dzieci nie mogą się dobrze bawić.

— Ależ mogą! — zawołała Mila.

— Spróbuj — rzekła na to królowa — spróbuj i przekonaj się sama. Oto jest piłka.

Mila wzięła piłkę i zaczęła rzucać przed sobą i biegać za nią. Lecz bardzo prędko zmęczyła się tak, że musiała przestać.

— Powiedzcie jej, elfy, dlaczego czuje się zmęczoną — rzekła królowa swoim słodkim głosem.

A elfy tak poczęły tłumaczyć Mili:

(Ciąg dalszy nastąpi).

BEZ RODZINY.

WEDŁUG POWIEŚCI
H. MALOT'A.

Ciąg dalszy.

W czworokącie tym Witalis znajdował się sam jeden, wołając:

— Baczność! przedstawienie się zaczyna!

Potem prostując się, mówił donośnie:

— Najpierw będę miał honor przedstawić szanownej publiczności mego najlepszego przyjaciela. Kapi, bądź łaskaw zbliżyć się do nas!

Pies w odległości kilkudziesięciu kroków stojący od sznura, rozpędził się i zgrabnym skokiem przesadził go. Uczyniwszy to, podniósł przednią część ciała do góry i stanął na tylnych łapach, potem przechylił głowę, zdjął czapeczkę i kłaniał się dokoła. Potem miał minę tak poważną, że patrząc na niego, ludzie głośnym wybuchnęli śmiechem.

— Państwo śmiejecie się, może dla tego, że psa nazywam przyjacielem? — rzekł Witalis. Ale przekonacie się zaraz, że mówię prawdę. Dziś jestem jakoś słaby, ot zwyczajnie, jak mówi przysłowie: starość nie radość, garb nie pociecha. Wy się śmiejecie z mojej choroby, a pies mnie żałuje, patrzcie państwo!

Spojrzałem na Kapięgo. Wyjął on chustkę, ukrytą pod derką i zaczął nią oczy sobie ocierać, skomląc i wyjąc przy tem żałośnie.

— No, no, uspokój się mój przyjacielu! — uspokajał go Witalis — może wyzdrowieję, tylko trzeba mnie doglądać w chorobie. Doktor kazał mi się położyć i co godzina zażywać lekarstwo. — Więc najprzód pościel mi łóżko.

Kapi skoczył szybko i przyniósł w zębach płachtę — rozesał ją, położył na niej poduszkę i szciekając, zdawał się zapraszać starca. A gdy ten się położył, począł mu lizać ręce i nogi. Taki jestem osłabiony — mówił zmienionym głosem Witalis, — że niema siły zobaczyć, która jest godzina, a może czas już zażyć lekarstwo. Kapi, bądź łaskaw, powiedz mi, która godzina?"

Pies zanurzył łapę w kieszeń pana i wyjął z niej duży srebrny zegarek, przyłożył go do ucha, a potem spojrzał nań uważnie i zaszczekał wyraźnie:

— Hau! hau! hau! hau!

— Raz, dwa, trzy, cztery! — liczył Witalis — Mówisz, że czwarta! Pokaż państwu, niech sprawdzą, czy się nie omyliłem — rzekł, odczepiając z łańcuszkiem zegarek i podając go Kapiemu.

Ten z łańcuszkiem w zębach, pokazywał zebrany zegarek.

— Wy się na godzinach nie znacie, ja sprawdzę! — zawołał jakiś średnich lat mężczyzna odpychając innych od sznura.

— No, czy zgadł? czy dobrze powiedział? — pytano ze wszystkich stron.

— O dziesięć tylko minut się omylił — odpowiedział z powagą zagadnięty.

— Nie potrzebuję akuratnie co do minuty brać lekarstwa — odrzekł Witalis — a zwracając się do Kapięgo dodał: — No, podaj mi lekarstwo!

Kapi pobiegł i przyniósł wkrótce flaszkę i łyżkę. Witalis po wypiciu łyżki wody, dowodził, że zrobiło mu się nagle zupełnie dobrze i że staraniom przyjaciół zawdzięcza swoje wyzdrowienie.

Na tem skończyło się pierwsze przedstawienie.

— Teraz — mówił Witalis — jeżeli szanowna publiczność nie okaże się zbyt skąpą dla mego przyjaciela Kapi, to będę miał zaszczyt przedstawić zwierzęta jeszcze mądrzejsze i bardziej podziwu godne.

Tymczasem Kapi szedł pomiędzy publiczność i zbierał pieniądze w swoją czapeczkę, która za każdym poruszeniem brzęczała dokoła niej przyszytymi dzwoneczkami. Obszedłszy koleją wszystkich zebranych odnosił czapeczkę Witalisowi.

Ten rachował zawarte w niej pieniążki, a zachowawszy, mówił:

— Zebrało się tu 4 franki (frank, jest to moneta francuska, około 20 cent.). To mało, bardzo mało, — narzekał. Za tę pieniądze nie dostanę nawet noclegu, ani wieczerzy. Przykro mi bardzo, że nie będę mógł wam pokazać dwóch innych psów uczonych i przemądrej małpeczki — Frygi. Ale ponieważ szanowni gospodarze tej wsi są skąpi, bardzo skąpi, więc zabawiać ich dłużej nie mogę. To mówiąc, rozwiązywał już sznur, pomiędzy słupami rozciągnięty, gdy zewsząd poczęły dolatywać głosy:

— Zostańcie! zostańcie! jeszcze wam dołożymy!

— Tato, kaźcie im zostać! — Matko, oddajcie im pieniądze, coście mi dali na karmelek! — wołały dziecinne głosiki.

— No, panie, przenocuję was, nakarmię i waszym bestyom nie pożałuję chleba, ale pokaźcie mi małpę, bo jak żyję, jeszcze jej nigdy nie widział, — mówił siwy już gospodarz.

— Nie zapraszaj, bom jeszcze chleba nie upiekła — rzekła szeptem stara wieśniaczka, widocznie jego żona.

— Złożymy się, złożymy! pokazujcie dalej swoje sztuki! — wołały zewsząd różne głosy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KRONIĘZKA TYGODNIOWA.

Z AMERYKI.

Wczesna zima. W wielu miejscowościach kraju w ubiegłym tygodniu temperatura znacznie się obniżyła i sprowadziła śnieg, a nawet zawieje śnieżne. W Shreveport, La. i w okolicy spadły śniegi, co od roku 1878 po raz pierwszy się zdarzyło w owej miejscowości, ten rok więc daje nam zimę bardzo wczesną.

Ospa. W miejscowości Oblong, Ill. wybuchła epidemia ospy w tak ostrym stopniu, że władza sanitarna przemocą musi przeprowadzić niezbędną w takich wypadkach kwarantannę. Ludność miejscowa, zajęta wyłącznie robieniem pieniędzy z wydobywania oleju ziemnego, mało zwraca uwagi na szerzącą się epidemię i nietroszczy się o środki zapobiegawcze przeciw zarazie.

Emigranci i zarobki towarzystw przewozowych. Nie mniej, jak 2,000,000 podróżnych przejechało już w tym roku przez Ocean do Europy i z Europy do Ameryki. Jeżeli koszt przejazdu obliczymy na najniższą cenę \$25.00, to dochód rozmaitych linii okrętowych wyniesie \$50 milionów; ponieważ jednak przejazd po większej części kosztuje nie \$25.00, ale \$50.00, więc i dochód powyższy zwiększa się w dwójnasób.

Niewolnictwo. Nie zdziwiłaby nikogo wiadomość, gdyby się dowiedział, że pomimo zakazów, i różnych praw jakis królik ze środkowej Afryki uprawia jeszcze niewolnictwo, ale nie do uwierzenia prawie jest taka wiadomość z kraju tak wysoce ucywilizowanego, jakim są S. Z. A jednak i to się u nas uprawia pokryjomu. W Montgomery, Ala. został oskarżony przed sądem o utrzymywanie niewolników tamtejszy adwokat, a w St. Louis sąd związkowy apelacyjny zatwierdził wyrok, wydany przez sąd miejscowy na siedmiu właścicielach plantacji w Missouri, skazanych na karę i więzienie za trzymanie 40 murzynów, jako niewolników.

Wypadki i nieszczęścia na kolejach, lub tramwajach w większych miastach są na porządku dziennym. Kronika w ubiegłym tygodniu zanotowała kilka nieszczęść na kolejach żelaznych. Jedno z największych nieszczęść wydarzyło się w Milwaukee na torze kolei Northwestern, gdzie pospieszny pociąg nagle najechał na gromadę robotników, mężczyzn i kobiet, idących do pracy. Sześciu ludzi zostało zabitych na miejscu; wszyscy byli Polakami.

Godło: „In God we trust”, które dotąd wybijano na krajowych monetach, z rozkazu prezydenta nie będzie już więcej wybijane. Prezydent jest tego zdania, że podobne hasła, jak powyższe, powinny być wywieszane w szkołach, w sądach i w halach obrad prawodawczych, a nie na pieniądzach, które w różnych rękach do różnych, nie zawsze uczciwych i dobrych służą celów.

Niesprawiedliwą uchwałę przyjęła obradująca w Norfolk, Va., konwencja „Amer. Fed. Pracy”. Mianowicie żąda ona bezwarunkowego wykluczenia ze S. Z. japońskich robotników. Takie żądanie jest niesprawiedliwe, w Ameryce jest i nadlugo jeszcze będzie dosyć miejsca i chleba dla każdego, kto chce uczciwie na ten chleb pracować.

Krwawa walka wydarzyła się w ubiegłym tygodniu między żołnierzami związkowymi a pewną liczbę Indian ze szczepu Utah. W utarczce zginęło 6 Indian. Terenem walki była miejscowość Kenlon Mc. Elmo w pow Montana.

Przesilenie finansowe w kraju coraz bardziej się daje odczuwać. Wskutek braku gotówki banki wypłacają czekami. Czeki te mają taką samą wartość, jak zwykłe banknoty państwowe. Z powyższej też przyczyny wiele fabryk zamknięto i setki tysięcy robotników pozostaje bez pracy.

Nowy Stan „46”. D. 16 b. m. prezydent podpisał proklamację, na mocy której Oklahoma i Terytorium Indian zostały przyjęte do Unii, jako Stan 46-ty. Sztandarowi amerykańskiemu przybyła nowa gwiazda. Proklamację prezydent podpisał zateperowanym piórem, wyrwanem ze skrzydła amerykańskiego orła.

W Chicago, Ill., urząd zdrowia zarządził przymusowe szczepienie ospy wszystkim studentom, studentkom i nauczycielom na uniwersytecie chicagoskim. Opierający się temu rozkazowi będą wykluczeni z zakładu. — Spiesząc po cukierki z centem w rękę pięcioletnią Alicję Girszówne najechał tramwaj elektryczny, który na szczęście nie bardzo uszkodził dziecko. Gdy przerażoną dziewczynkę przyniesiono do domu, zaczęła ona rzewnie płakać, ale nie dlatego, że była pokaleczona, tylko że zgubiła centa i nie mogła kupić cukierków.

Żywceem spaleni. Straszny wypadek zdarzył się we czwartek w Bellefontaine, Ohio. 71 lat liczący Daniel Bitter niósł wieczorem zapaloną lampę naftową, potknął się i upadł, a nafta z rozbitej lampy oblała odzież, która w mgieniu oka zajęła się na nieszczęśliwym staruszk. Na ratunek przybiegła jego żona, na której również zajęło się ubranie. Prędko ze swędu i bólu oboje utracili przytomność i niebawem zginęli w płomieniach, które objęły całe mieszkanie. Gdy sąsiedzi ujrzeli pożar i przybiegli na ratunek znaleziono po ugaszeniu ognia tylko zwęglone ciała staruszków.

Z POLSKI.

Z Król. Pols. Duchowieństwo prawosławne chełmskiej eparchii podało petycję do petersburskiego synodu, aby ministerium spraw wewnętrznych, w wypadku odłączenia Chełmszczyzny od Król. Pols., przeniosło wszystkich księży Polaków do gubernii zachodnich, a miejsca ich obsadziło księżmi, sprowadzonymi z Litwy i Rusi. Jestto nowy napad prawosławia na katolicyzm.

W Wilnie założyło się towarzystwo „Powściągliwość i praca”, którego zadaniem będzie opiekowanie się ubogą dziatwą katolickich rodziców. Towarzystwo funduszami zaś swymi dopomagać będzie do kształcenia się młodzieży. Przy zakładach towarzystwa będą biblioteki dla dzieci, przydziały i ludowe.

Bandytyzm w Królestwie Pol. nie ustaje. z jednej strony naród cisną Moskale, z drugiej terroryzują go bandyci.

Z Galicji. W Krakowie ks. Biskup Nowak przy udziale duchowieństwa i licznych osób świeckich poświęcił nową ochronkę dla dzieci. Ochronkę prowadzą SS. Miłosierdzia. — W Nowym Sączu poświęcono wspomniały gmach szkolny, urządzony według najnowszych wymagań pedagogiki i higieny.

W parowym tartaku w Truszowicach, pod Przemyślem, jeden z tamtejszych robotników, Jan Kuc, stał się ofiarą wielkiego nieszczęścia. W nocy podczas snu uczuł wielką duszność. Gdy się obudził, z przerażeniem ujrzał jasnym płomieniem rażące się łóżko i pokój pełny dymu. W jednej chwili wyskoczył z łóżka i rzucił się ku oknu, nie zdołał się jednak uratować, bo zapaliła się na nim bielizna. Ostatkiem sił i przytomności zaczął wołać o ratunek. nim jednak towarzysze jego pobudzili się i przybiegli na ratunek, nieszczęśliwy już tak się poparzył, że wkrótce umarł.

ZE ŚWIATA.

Włochy. Dyrektor florenckiego obserwatorium astronomicznego oświadczył, że plamy słoneczne, zdaniem jego dwanaście razy większe od kuli ziemskiej, w bieżącym miesiącu osiągną równika słonecznego i mogą spowodować na ziemi najrozmaitsze zmiany, jak np. burze,

wylewy, wybuchy wulkaniczne i tp. Ponieważ dotychczas astronomiczne jego obliczenia i przepowiednie sprawdzały się, więc i tym razem można się spodziewać ziszczenia tych przepowiedni.

Anglia. W Londynie bawi cesarz Wilhelm ze swoją małżonką, oprócz nich bawią tamże i królestwo hiszpańscy, no, i cała czereda różnych książąt i książątek.

Rosya. W przeszłym tygodniu przy zwykłych ceremoniach otwarto w Petersburgu, w pałacu taurydzkim, nową III już Dumę, która ma być parlamentem rosyjskim. — We Władystoku przy rewizji baraków żołnierskich znaleziono wiele bomb, broni podejrzanej i pism rewolucyjnych. Pokazuje to, że wśród wojska rosyjskiego agitacje i ferment rewolucyjny nie ustają.

Ekwador. Do Gwayaquin przybyło 9 marynarzy z kapitanem, którzy przez kilka miesięcy musieli przebywać na odludnej wyspie Oceanu Spokojnego i uważani byli za zaginionych.

MAM SWÓJ WŁASNY JĘZYK.

Kilkanaście książek w obcych językach leżało na stole, a przy nich stał chłopczyk. Obchodziła stół w około niego mała jego siostrzyczka i zaglądała ciekawie do książek. „Próżno patrzysz, — rzekł braciszek, nie rozumiesz nic, bo nie znasz obcych języków, jak to dobrze posiadać ich kilka”. — „Mam jeden i to mój własny, i bardzom z niego kontenta”. to mówiąc spojrzała figlarnie i z ust koralowych pokazała mu na dowód koniuszek swojego języczka.

Raz dowcipna Juleczka była zapytana,
O której porze roku koszą zwykle siano?
A widząc, że z figlarzem braciszkiem ma sprawę,
Nigdy nie koszą siana, rzekła, tylko trawę.

ZAGADKI.

SZARADA.

Pierwsza z drugą bronią białą okrywa,
Drugą wraz z trzecią mąż prawy zdobywa,
Ten chcąc być zdala od człowieka złego
Odcina pierwszą z trzecią od płaszcza swojego;
Na całość zaś szarady każdy zasługuje,
Kto tejsze znaczenia dociec usiłuje.

LAMIGŁÓWKA.

ta — wa — ar — top — rat — gia — ja — a —
chi — pa — kuł — po — rak — wa — a — ka —
eno — ru — wa — ty.

1. Wyspa holenderska, gdzie się rodzi kawa;
Odgadnąć jej nazwisko łatwa teraz sprawa.
2. Czytaj na wspak, to miasto, które w Turkiestanie
Rosya zagarnęła pod swe panowanie.
3. Napój bardzo dziś rozpowszechniony.
Z ziarn roślin zamorskich sztucznie sporządzony.
4. Słowo to pewnie łatwo odgadnięcie.
Gdyż się z niem spotykacie w handlu i gazecie.

5. Powieściarz polski oraz biblii dzieje
Spisały jego na ziemi — koleje.
6. Wyspa na Bałtyku; Polsce podlegała,
Gdy daleko sięgała jej siła i chwała.
7. Wprost: napój tęgi — wspak. następstwo złego:
Radzę unikać pierwszego oraz i drugiego.
8. Jeśli ją posiadasz, będziesz świętym w niebie,
Lecz za życia nikt za nią nie wesprze w potrzebie.
9. Jest tem dla uczonego czem młot dla kowala;
Uczony go używa i udoskonala.

Akrostych z pierwszych i końcowych głosek odczytany
Utworzy morał często przytaczany.

KRYPTOGRAM.

a	litera.
a a a	miara.
e j j k k	maszyna.
k m m m m o o	nazwisko wielkiego malarza polsk
o o o r r	ptak.
s s t	(wspak) miara.
t	litera.

Wyrazy można czytać podobnie i w kierunku pionowym.

Rozwiązanie zagadki z Nr. 45.

Szarada: Zuchwały.

Zagadka: żaba.

Lamigłówka: czyj. Zofia, Arab, Sahara, polip, łotr, Ameryka, chłopiec, igła, cent, zagroda, Australczyk, Syberia, teleskop, Rafał, arytmetyka, C. Irena.

Jaka praca, taka płaca.

Czas płaci, czas traci.

Z NASZEJ KORESPONDENCYI.

Chicago, dnia 15 listop. 1907.

Kochany Przyjacielu!

Wiadomo Ci o skutku kontestu ósmej klasy dziewcząt i chłopców. Żal nam, że taki był wynik kontestu, lecz my się tem nie zrażamy i nie zniechęcamy do dalszej pracy. Owszem będziemy dokładali wszelkich usiłowań, aby w konteście z arytmetyki zwyciężył.

W konteście z literatury polskiej nie byliśmy jednak całkiem porażeni. Fiołek zapomniał donieść Przyjacielowi o piśmiennem wypracowaniu o Piotrze Skardze. Celem tego wypracowania było: która strona więcej przez dziesięć minut napisze. Co do ilości wyrazów chłopcy zwyciężyli; co do treści i wypracowania Siostry miały osądzić. Gdy Przyjaciel sobie życzy, poprosimy Siostry, aby nam wydała nasze wypracowania i poszłemy je Przyjacielowi, aby wiedział, co możemy napisać w dziesięciu minutach. Zapewne jednak będziemy musieli przepisać je, gdyż są ołówkiem pisane. Niezawodnie dziewczęta uczyniłyby to samo.

Twój dawny śpiewak,

Słowik.

Drogi przyjacielu!

Muszę się podzielić z drogim przyjacielem tą nowiną, że w naszej hali parafialnej z okazji imienin Wiel. O. S. Rogalskiego mieliśmy przedstawienie. Na tem przedstawieniu występowali dziewczęta i chłopcy ze szkoły św. Jana K. Najpierw śpiewali chłopcy i dziewczęta pieśń powitalną i ofiarowali 3 bukiety. Program zawierał kilka numerów, które wykonały dzieci szkolne. Ponieważ już czas jest do spania, pozdrawiam drogiego Przyjaciela czytelniczki i czytelników „Macierzy Polskiej.”

Z uszanowaniem,

Ptaszek,

uczennica szkoły św. Jana Kantego.

Kochany Przyjacielu:—

Miałeś słuszość. Bardzo się wczeszyłam, że swym listem znagliłam Kasię Wutkowską do pisania, bo wiem, że gdy dzieci piszą, bardzo się z tego raduje Przyjaciel, tak samo jak i ja. Niezadługo opiszę Ci o naszej uroczystości, którą będziemy obchodzili w naszej parafii. Będzie to 24 grudnia, to jest św. Jana. W ten dzień wypadają imieniny naszego Wiel. Ojca Proboszcza Jana Piechowskiego, przeto będziemy miały przedstawienie. Opiszę Ci wtedy, kochany przyjacielu, wszystko dokładnie. Bardzo mi tęskno za liścikiem. Fijołka i Stokrotki, które, jak mi się zdaje, już zapomniały o Przyjacielu.

Przy zakończeniu jeszczebym chciała Ci, Kochany Przyjacielu, zadać jedno pytanie, a tem jest: Czy ten mały Remi, bohater powieści M. Malota: „Bez rodziny”, jest rze czywiście H. Malota, bo jak mi się zdaje, jak on pisze, wszystko się do niego odnosi. Muszcie wszyscy mali czytelnicy i dajcie znać o sobie, bo wiem, że każda polubi Przyjaciela, skoro tylko raz do niego napisze.

Lilia

P. S. Proszę nie tytułować mnie Lilijką, jak to mnie tytułował Przyjaciel zeszłego razu, ponieważ jestem już lilią. dostateczną lilią, a nie małą.

ODPOWIEDZI.

Słowikowi. List twój, Słowiku, sprawił wielką przyjemność „Przyjacielowi” ze względu, że, choć zwyciężeni przez klasę dziewcząt, nie tracicie nadziei pozyskania pierwszeństwa przy następnym egzaminie. Gdy sprawa jest dobrą, niepowinny nas zniechęcać żadne przeciwności, ani niepewnienia. Pracą i wytrwałością osiągamy cel „Fijołek” widocznie zapomniał napisać o tem, co ty napisałaś, ale dobrze, że zapomniał, bo inaczej pewno, Kochany Słowiku, nie byłbyś napisał twego liścika. „Przyjaciel” z przyjemnością odczyta wasze wypracowanie, ciekawy bowiem jest dowiedzieć się, coście też napisali w 10 minutach. A co słyhać więcej w waszej szkole?

Ptaszkowi. „Przyjaciel” dziękuje za korespondencje, która została wydrukowana w tym nr. M. P. Inną razą nie pisz przed samem udaniem się na spoczynek, bo „Przyjaciel” chce więcej wiadomości, a jak ei się chce spać, to nie możesz pisać.

Alojz P. w Chic. Zagadka byłaby niezłą, gdyby rozłożone były wyrazy na sylaby. Postaraj się ułożyć inną w ten sposób, aby początkowe i końcowe litery wyrazów dawały się odczytywać. Sylaby, albo zgłoski obok znaczenia wyrazów trzeba zawsze podawać. Spróbuj ułożyć zagadkę tak, aby wyrazy tworzyły jakąś figurę geometryczną.

Lilii w szkole św. Jadw. Chic. Masz słuszość, Lilio, „Przyjacielowi” sprawia to wielką przyjemność, gdy otrzyma od małych swych czytelników tak miłe liściki, jak twój. Zapewne i Kasia Wutk. napisze teraz coś do Ciebie. Przyrzeczonego opisu będziemy wyczekiwali, ponieważ jednak do 27 grudnia jeszcze daleko, więc „Przyjaciel” sądzi, że przedtem jeszcze nieraz do niego napiszesz. „Fijołek” i „Stokrotka” jakoś zamilkły, sądzą jednak, że po tem, coś napisała, znów się odezwą. Zapytanie twoje wielce ucieszyło „Przyjaciel”. pokazuje ono, że czytasz z uwagą i zastanawiasz się nad tem, co czytasz. To bardzo dobrze, bo tylko takie czytanie przynosi korzyść. Malot nie jest sam bohaterem, którego opisuje w swojej powieści; przedstawia on dzieje biednego sieroty, opisuje zaś w ten sposób, jakby to opowiadał sam chłopiec. Pisarze bardzo często na sposób pamiętnika piszą powiastki i powieści.

Urzędowe sprawozdanie z obrotu funduszy Macierzy Polskiej.

Przychody w miesiącu Wrześniu, 1907.

Sprawozdanie Sekretarza.			Sprawozdanie Skarbnika.		
Nr. Oddziałów.	Data otrzym. listy opłat.	Wykaz pieniędzy.	Nr. Oddziałów.	Data otrzym. przekazu.	Suma pieniędzy.
I	7 Września	\$66.70	I	11 Lis op.	\$66.70
II	Nie nad-słano		II	Nie nad-słano	
III	8 "	28.30	III	4 Paźdz.	28.30
IV	10 "	22.70	IV	28 Września	22.90
V	14 "	28.14	V	14 Paźdz.	28.14
VI	29 "	40.30	VI	11 Listop.	40.14
VII	18 "	27.19	VII	14 Paźdz.	24.89
VIII	11 "	40.65	VIII	16 Września	40.65
IX	12 "	33.10	IX	18 "	33.10
X	15 "	15.30	X	13 "	15.30
XI	7 "	13.00	XI	Nie nad-słano	
XII	25 "	1 2.84	XII	30 Września	122.84
XIV	24 "	89.32	XIV	8 Paźdz.	89.32
XV	23 "	65.90	XV	30 Września	65.90
XVI	7 "	12.20	XVI	25 "	12.2
XVII	14 "	15.30	XVII	30 "	15.30
XVIII	21 "	29.4	XVIII	27 "	29.45
XIX	21 "	53.45	XIX	4 Paźdz.	53.45
XX	3 "	40.20	XX	27 Września	40.20
XXI	30 "	16.85	XXI	27 "	16.85
XXII	9 "	13.64	XXII	20 "	13.64
XXIV	30 "	15.60	XXIV	3 Paźdz.	15.60
Razem		\$ 740.03	Razem		\$ 714.23
Kasa		9,720.93	Kasa		9,718.05
Suma		10,510.96	Suma		10,498.23

Wydatki w miesiącu Wrześniu, 1907.

Nr. przekazu	Data przekazu	Suma	Nr. kwitu	Data wypłcenia	Suma
559	8 Września	\$500.00	559	9 Września	\$500.00
560	8 "	50	560	6 "	50
561	10 "	50	561	10 "	50
562	10 "	1.00	562	10 "	1.00
563	10 "	9.0	563	10 "	9.00
5 4	13 "	50.00	564	13 "	50.00
1001	10 "	20.00	1001	21 "	2.00
1002	20 "	270.00	1002	20 "	270.00
1003	2 "	30.00	1003	21 "	30.00
1004	20 "	500.00	1004	24 "	500.00
1 05	27 "	50	1005	27 "	5
1006	27 "	480.00	1006	28 "	480.00
1007	27 "	25.00	1007	28 "	25.00
1008	27 "	25.00	1008	28 "	25.00
Suma		\$1911.50	Suma		\$1911.50

Zestawienie za miesiąc Wrzesień

Kasa	\$10,510.96	Kasa	\$10,492.28
Wydatki	1911.50	Wydatki	1911.50
Pozostaje	\$8,599.46	Pozostaje	\$8,580.78

Długi Oddziałów.

Nr. Oddziału.	Wykaz długów.
II	3.40
IV	.62
VI	.10
VII	5.00
IX	.05
X	.10
XI	13.00
XII	.82
XV	.90
XX	.20
Razem długi	24.19

Nadwyżki Oddziałów.

VII	2.91
XVII	.50
XX	2.10
Razem nadwyżki	\$5.51

Zestawienie:

U Skarbnika	\$3,580.78
Długi	24.19
	8,604.97
Nadwyżki	5.51
Bilans	\$8,599.46

W. J. Józwiakowski, Sekretarz. W. Sztanko, Skarbnik.
P. P. Kucharski, }
Julian Nejman, } Dyrektorzy.
F. Augustynowicz, }

Niech Bóg Wszechmocny wysłuchać mię raczy,
W kwiaty ubierze drogi Twój żywota.
Niechaj Cię strzeże od smutku rozpaczy,
I niech Ci świeci szczęścia gwiazda złota.

"Gazeta Polska w Chicago"

najstarsze czasopismo polskie w Ameryce
założone w roku 1873.
PRENUMERATA ROCZNA \$2.

**Najstarsza Księgarnia Polska
w Ameryce**

zaopatrzona w książki wszelkiego
rodzaju. — Katalogi wysyłamy
darmo na żądanie.

**Najstarsza i największa Intro-
ligatornia Polska w Ameryce,**
wykonuje wszelkie prace w za-
kresie introligatorskim wchodzące.

Po wszelkie szczegóły piszcie pod adresem

W. Dyniewicz,
532 Noble ul., Chicago, Ill.

**DZIENNIK
CHICAGOSKI**

NAJSTARSZE I
NAJPOPULARNIEJSZE DZIENNE
PISMO POLSKIE W AMERYCE.

WYCHODZI CODZIENNIE
z wyjątkiem niedziel i świąt,
o 8 miu wielkich stronicach.

Podaje dziennie wszystkie wład-
ności telegraficzne z całego świata.

Na żądanie posyła trzy
egzemplarze na okaz.

Cena na prowincyi:

\$3.00 rocznie, \$1.50 na pół roku,
75c na kwartał, 25c na miesiąc.

W mieście Chicago:

45c miesięcznie,
U roznościeleli egzemplarz 1c.

Pieniądze można przysyłać przez
Money Order lub w jednocent-
owych znaczkach pocztowych.

Drukarnia**Dziennika Chicagoskiego**

wykonuje wszelkie prace w zakresie
drukarskim wchodzące, szybko,
gustownie i tanio.

Księgarnia**Dziennika Chicagoskiego**

ma na składzie książki wszelkiego
rodzaju. — Katalogi na żądanie.

Wszelkie zamówienia należy
przesyłać pod adresem:

The Polish Publishing Co.,
141-143 West Division Street,
CHICAGO.

Urzędowe zawiadomienie.**NADZWYCZAJNY PODATEK
NA POŚMIERTNE.**

Cyrkularz Nr. 29.

Na miesiąc listopad r. 1907 wy-
noszący 32 centy.

Donoszę niniejszem, że na mie-
siąc listopad roku 1907 przy-
pada podatek Nr. 29 na wszyst-
kich członków i członkinie Ma-
cierzy Polskiej, przyjętych do dn.
1-go sierpnia 1907 r., wynoszący
trzydzieści dwa centy, na po-
krycie niżej podanych wypadków
pośmiertnego:

Wypadek nr. 45 śp. Francisz-
ka Rumca Oddz. 9; suma \$500.00.

Zwracam uwagę, że nadzwyc-
zajny podatek na pośmiertne ma
pierwszeństwo przed wszelkimi
innymi podatkami i musi być nie-
zwłocznie skolektowany i wpła-
cony do Kasy Głównej.

Z braterskim pozdrowieniem
Winc. J. Józwiakowski,

Sekr. Główny Macierzy Polskiej,
Chicago, dnia 20go paździer. '07.

**DO SZANOWNYCH PRENU-
MERATORÓW MACIERZY
POLSKIEJ**

Administracja Macierzy Pol-
skiej uprasza Szanownych prenu-
meratorów do nadsyłania prenu-
meraty za „Macierz Polską”. Zarząd
poczty ustalił nową regułę
zmuszając wydawców do wykre-
ślenia z liczby każdego czytelnika
który nie ma gazety opłacone-
j z góry, dlatego upraszamy
o nadsyłanie takowej; w razie
przeciwnym będziemy zmuszeni
każdego nieopłaconego prenu-
meratora wykreślić z listy.

Prenumeratę należy nadsyłać
pod adresem

Macierz Polska, 141-143 W.
Division str., Chicago, Ill.

PODAJCIE NOWE ADRESA.

Członkowie Macierzy Polskiej mają
niezwłocznie uwiadomić Administra-
cję Macierzy Polskiej o każdej zmia-
nie swego adresu, inaczej nie będą o-
trzymywali „Macierzy” regularnie.

Zmianę adresu należy przesłać na
karcie pocztowej, podając dokładnie
Imię i nazwisko, stary adres i nowy,
numer domu, ulicę i miasto, oraz do-
łączyć nazwisko Oddziału i numer
swej książeczki podatkowej. Kartkę
adresować:

MACIERZ POLSKA.

141—143 W. Division St. CHICAGO.

Bal na ubogich.

Spieszył na bal ubogich jakiś panicz
modny.

Zastąpił mu żebraczek i nagi i głodny.
Nieprzykrz się, rzecz panicz, widzę,
żeś w potrzebie,

I dlatego też idę — tańcować dla cie-
bie.

Z dowcipów łódzkich.

Spotkał ktoś obdartusa — i kiedy go
bada: — Kto jesteś nędzny czelku,
skąd rodem? — odpowiedz!

Tamtemu z głodu kurczyć jęła się
twarz, blada.

Jęknął: — Kto? Czy nie widziałś?
Polski przemysłowiec.

Lecznica Krakowska,

576 Milwaukee ave., na piętrze.

Leczenie: Gorączem powietrzem, Wibracją, Elek-
tryką, Massażem, Gimnastyką, Hydroterapią,
Sugestją, Kąpielami ziołowymi i mineralnymi.

Władysław Krupa,

Telefon: Polk 1030. Właściciel Zakładu.

Fotografie!

Wykonujemy w naj-
nowszym stylu i naj-
modniejszych pozy-
tywach. Słubne fotogra-
fie wykonane z wielką akuracją; nawet
w dni pochmurne i deszczowe wykonujemy foto-
grafie pod gwarancją. Jedna galeria, która po-
sługuje światło Rembleta. Ceny zniżone dla grup,
towarzystw i dzieci.

Extra dla nowożeńców!

Dajemy jako prezent piękną portret
wielkość 16x20.

St. Adamkiewicz & Co.,

właściciele zakładu fotograficznego

AMERICAN PHOTO ART STUDIO,

685 Milwaukee Avenue,

— pomiędzy Augusta i Noble ulicami. —

FRANK KLAJDA

Ciesla, Budowniczy i Kontraktor.

Wykonuje wszelkie roboty szybko,
starannie i po bardzo niskich cenach.

595 Dickson ul. Tel. Polk 225

**OGLASZAJCIE SIĘ
W MACIERZY POLSKIEJ.**

NAGRODY

dla Członków i Członkiń pracujących nad powiększeniem szeregów Macierzy Polskiej.

NAGRODA PIERWSZA:

Za dziesięć nowych członków lub członkiń.



(Dla pań i dla mężczyzn).

Ten wspaniały szczerzłoty medal, do noszenia na piersi lub też jako broszka, z pięknie rytowanym napisem „Hołd zasłudze” na przodzie, a nazwiskiem odznaczonego na odwrotnej stronie. Ozdobna pamiątka na całe życie, którą każdy z dumą nosić będzie.

Za 10 nowych członków lub członkiń.



(Wyłącznie dla mężczyzn).

Ten elegancki, szczerzłoty medal z naszym godłem, w formie breloka do zegarka, z nazwiskiem odznaczonego rytowanym

na odwrotnej stronie. — Rzecz piękna, cenna i trwała, która każdemu się spodoba,

NAGRODA DRUGA:

Za 5 nowych członków lub członkiń.



Śliczny, szczerzłoty oznak honorowy dla wszystkich członków, do noszenia na piersi, na klapie surduta, lub jako broszka, zawsze i wszędzie.

NAGRODA TRZECIA:

50 centów

Za każdego nowego członka lub nową członkinię Macierzy Polskiej.

Kto ma oznak honorowy lub też złoty medal, albo woli gotówkę raczej niż pamiątki, ten lub ta mogą zarobić sobie 50 centów za każdego członka wprowadzonego do Macierzy Polskiej.

OGŁASZAJCIE SIĘ
W „MACIERZY POLSKIEJ”.

N. L. PIOTROWSKI

ADWOKAT.

Praktykuje we wszystkich sądach.
Ofis: 59 Clark ul., róg Randolpha
Pókoj 807, Second-Str. Tel. Central 608
Wieczorem 605 Noble ul. Tel. Monroe 342
Miesz. 80 Humboldt Blvd. Tel. Humboldt 186

Telefon Monroe 1298.
JEŻELI CHCECIE
kupić lub sprzedać property, grunt lub farmę, albo pożyczyć pieniędzy na budowę lub zakupno, to zg.ście się do nas my wam najlepiej służymy

A. J. Kowalski & Sons,
625 Noble ul., Chicago.
JAN KOWALSKI,
agent ubezpieczenia od ognia członek Fire Underwriters Association.
Assekurujemy od ognia w najlepszych kompaniach. Wytłaczamy wszelkie papiery legalne.

Artystyczne Głównianie i Dekorowanie
Pósek i Tapetami

MAX BROCHOCKI,
Malarz i Dekorator.
Wykonuje wszelkie roboty w zakresie malarski
wchodzące.

595 Holt Ave., - CHICAGO.

Pierwszy Polski Zakład
INTROLIGATORSKI,
812-14 MILWAUKEE AV., róg HADDON,
CHICAGO, ILL.

podejmuje wszelkie oprawy książek, to jest nakłady całe lub pojedyncze, jako to: książki biblioteczne, do nabożeństwa, nauki, książki szkolne i t. d. po cenach umiarkowanych. Każda robota wykonana w naszej pracowni będzie gustowna i trwała, za co ręczymy naszym klientom.

OLZOWY I SPÓŁKA,
812-814 Milwaukee Ave.
CHICAGO, ILL.

JÓZEF KORZENIEWSKI,
Przedsiębiorca pogrzebowy
i balsamator.

Wypożycza powozy na pogrzeby, chrziny, i t. p.
318 N. Carpenter ulica.
Telefon Monroe 644.
Otwarte w dzień i w nocy.

Turkey FREE!
With \$15. Purchase
SUIT OR OVERCOAT.
THE ARMITAGE
MILWAUKEE & ARMITAGE Aves